

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Słuchają państwo Audycji Kulturalnych, podcastu Narodowego Centrum Kultury. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, a moim gościem jest dzisiaj pani Katarzyna Jasiołek, autorka pierwszej biografii polskiej projektantki, zmarłej przed rokiem, Hanny Lachert. Książka zatytułowana jest „Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno” i niedawno ukazała się nakładem wydawnictwa Marginesy, a ja witam bardzo ciepło autorkę tejże publikacji.

KATARZYNA JASIOŁEK: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: Zacznę od pytania podstawowego - dlaczego właśnie Hannę Lachert obrała sobie pani jako bohaterkę pani kolejnej książki?

KATARZYNA JASIOŁEK: No, to był oczywiście przypadek. To nie jest tak, że z plejady powojennych projektantów mamy do wyboru każdego, kogo chcielibyśmy opisać. Ja miałam to szczęście, że ktoś skierował mnie do Hanny Lachert i powiedział mi, że byłaby ewentualnie chętna porozmawiać w celu złożenia z jej życiorysu biografii. Tym kimś był Robert Szuba, wieloletni kolekcjoner rzeczy różnych ze Spółdzielni ŁAD i różnych historii związanych z tą Spółdzielnią. Dzięki niemu trafiłam do mieszkania Hanny Lachert. No i tak zaczęłyśmy wspólnie prace nad książką.

MARTYNA MATWIEJUK: Praca nad tą książką nie mogła być tak do końca łatwym zadaniem, bo jak wielokrotnie pani też podkreśla w tej publikacji, Hanna Lachert nie do końca prowadziła dokumentację swoich działań projektowych. Brakuje tych dokumentów, czy pamiętek związanych ze wspianymi rzeczami, które zaprojektowała. Myślę tu zarówno o wnętrzach, jak i meblach. Jak wobec tego powstawała ta książka?

KATARZYNA JASIOŁEK: Książka technicznie powstawała w ten sposób, że spotkałyśmy się wielokrotnie w jej mieszkaniu na Saskiej Kępie, w którym mieszkała od czasów powojennych aż do ubiegłego roku. W tym mieszkaniu zaczynałyśmy nasze wielogodzinne spotkania zawsze od biesiadowania, potem przechodziłyśmy do meritum, czyli do wypytywania. Hanna Lachert zawsze była taka pełna wątpliwości, czy to będzie dla kogoś interesujące, to raz, a dwa, czy ja z tych jej rozsypanych różnych wspomnień niezwiązanych ze sobą często tematycznie w ramach jednego spotkania, ułożę coś, co będzie miało sens. Ja ją zawsze uspokajałam, że w końcu to nagrywamy i spisujemy, a potem możemy sobie to ułożyć jak będziemy chciały, więc kolejność, w jakiej opowiada historie, nie jest istotna. Potem to wszystko zostało oczywiście spisane, pięknie przedstawione pani Lachert, która kazała zresztą nazywać się „babcią”, więc mówienie o niej „pani” teraz aż, aż było dla mnie dziwne, bo za to zostałam zbesztana na samym początku. Przeczytała, poprawiła, co tam było nieprecyzyjne i co wydało jej się nie takie, jak powinno być, ale bez żadnej cenzury, nie nazwałabym tego cenzurą i zostałam z trzydziestoma stronami tekstu, który był czystym ekstraktem i wspomnieniami, które z tych spotkań nam zostały.

MARTYNA MATWIEJUK: Taki był początek powstawania pierwszej biografii projektantki odpowiedzialnej między innymi za część wnętrz katowickiego Spodka, czy za warszawski salon Cepelii, czy też autorki, no, kultowego już dzisiaj, użyję tego słowa, krzesła „Muszla”. Z tej książki poznamy Hannę Lachert również z całym jej charakterem, z jej osobowością pełną kontrastów, no, bo z jednej strony dziewczyna pochodząca z inteligenckiego domu, wychowywana również przez mamę damę na damę, a z drugiej strony postać żyjąca zupełnie na swoich zasadach, bezkompromisowa, powiedziałabym też po lektorze tej książki, szalona, w takim pozytywnym tego słowa znaczeniu. Jaką postacią jej Hanna Lachert w pani oczach?

KATARZYNA JASIOŁEK: Przede wszystkim bardzo interesującą i na pewno nie taką, z którą można się nudzić. Tak, jak pani zauważyła, to było idealne podsumowanie Hanny Lachert, mama chciała, żeby była damą, ona miała taką iskrę, bardzo lubiła wolność i to jej się zresztą przydało w tych powojennych czasach, bo wtedy, kiedy mama zaczęła ją wychowywać na damę, to one żyły w zupełnie innej rzeczywistości. Potem sama mama, o której zresztą jest trochę w książce, musiała zmienić całe swoje życie. W czasie okupacji musiała nauczyć się prowadzić dom, czego wcześniej nigdy nie robiła. Po wojnie również wspaniale gotowała, jak wspominała Hanna. No i Hanna, która byłaby takim kanapowym dzieckiem, po wojnie i w powstaniu zresztą chyba by sobie nie poradziła, a na pewno nie mogłaby być freelancerką, jak byśmy dzisiaj powiedzieli.

MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, bycie projektantką, kobietą projektantką w tamtych czasach, uprawianie wolnego zawodu na pewno było trudnym zadaniem. Czytając tę książkę, możemy odnieść wrażenie, że szczęście dopisywało życiu Hanny Lachert, że miała jakąś taką niebywałą łatwość w odnajdywaniu i wykonywaniu tych zleceń, ale tak naprawdę o wiele rzeczy musiała w tym życiu zaważyć. Miała ku temu odwagę i determinację.

KATARZYNA JASIOŁEK: Tak, musiała zaważyć, ale ona też była, jak to się ładnie mówi i jak ona sama o sobie mówiła, była „porządna firma”. Była mistrzynią prokrastynacji, więc podobnie zresztą do mnie, odkładała wszystko na ostatnią chwilę, ale nigdy nie zaważała terminów. Na ostatnią chwilę, co nie znaczy, że coś kiedyś komuś przyniosła po czasie, więc ci, którzy mieli okazję z nią już współpracować wcześniej, z chęcią zlecali jej nowe rzeczy, bo wiedzieli, że będą one zrobione najlepiej, jak to tylko możliwe i zawsze na czas. To to na pewno pomagało jej w pracy, natomiast rzeczywiście bycie kobietą, przynajmniej na początku jej nie pomagało, ponieważ była drobną i bardzo szczupłą dziewczyną, przez co bardzo długo, nawet będąc matką i będąc już matką dziecka uczęszczającego do przedszkola i do podstawówki, nadal wyglądała jak dziewczyna i wspominała, że jak przyjeżdżała na budowę, gdzie oczywiście robotnicy w ogóle nie spodziewali się przede wszystkim kobiety, a po drugie bardzo ładnej, modnie ubranej i drobnej dziewczyny, musiała nauczyć się z nimi rozmawiać i na to miała w zasadzie dwie metody. Jedno to przeklinanie, a drugie zawsze wożone w bagażniku butelki wódki, za które, jak sama powiedziała, w PRL-u można było różne rzeczy załatwić i były najlepszą walutą.

MARTYNA MATWIEJUK: Nie marnowała po prostu żadnej okazji. Rozmawiając o Hannie Lachert jako o projektantce, no, na pewno należałoby podkreślić jej niezwykle pomysłowość, jakąś taką otwartość na bardzo niekonwencjonalne rozwiązania. Myślę tutaj choćby o tych słynnych koralach z dorsza, o których opowiada pani w książce. To wszystko tak do niej pasuje,

zdaje się z taką naturalnością jej przychodzić. Co najbardziej przyciągnęło panią do jej projektów?

KATARZYNA JASIOŁEK: Jej projekty tak, jak pani wspomniała i nie jest to słowo na wyrost w moim odczuciu, są absolutnie kultowe. Ten kawiarniany stoliczek z czarnym, marblitowym lub szklanym blatem i krzesło „Muszle”, to są rzeczy, które wszyscy znamy i właściwie z tym kojarzymy Hannę Lachert, natomiast mało kto wie, czytelnicy po lekturze już będą wiedzieli, że ona rzeczywiście projektowała dziesiątki całych wnętrz, do których projektowała meble. Wykonywane potem zazwyczaj przez stolarzy ŁAD-u, ponieważ miała ten przywilej wśród projektantów wnętrz, że umiała... bo projektanci wnętrz w tamtych czasach mogli albo zaprojektować wnętrze i wspomóc się gotowymi meblami z MHD albo tak, jak ona umieć zaprojektować meble i zlecić wszystko tak, żeby było specjalnie do danego wnętrza, więc ona w myśl tej filozofii ŁAD-u wszystko robiła od początku do końca. Projektowała, a wspaniali stolarze jej to wykonywali, więc to było wspaniałe. Te projekty rzeczywiście są takie też ponadczasowe, bo wstawione, oczywiście, że mamy modę na meble z PRL-u, ale one wstawione dzisiaj do wnętrz w ogóle nie trącą myszką. Jak ktoś, ja nie mam tego dystansu, ale jak ktoś nie zna się na designie powojennym i tych mebli wcześniej nigdy nie widział, to myślę, że dałby się oszukać, że jest to jakaś kolekcja sprzed roku, dwóch, więc ta ponadczasowość i nowoczesność. To, co w niej, chyba w projektanckiej pracy było bardzo ważne, to takie socjologiczne podejście. Ona dużo czasu spędzała z ludźmi, lubiła ludzi, chyba nie mogłaby żyć bez ludzi i obserwowała ich potrzeby i ich sposób bycia, sposób życia, zwyczaje i dzięki temu mogła wymyślać projekty mebli, które odpowiadały ich potrzebom.

MARTYNA MATWIEJUK: To, co też utkwilo mi w pamięci podczas lektury tej książki to to, że w zasadzie kończąc projekt, zostawiała go już za sobą. On był przeszłością i przechodziła płynnie do kolejnego zlecenia i zastanawiam się, czy może podczas pani spotkań padło to, który z tych projektów jest, był dla niej szczególnie ważny, szczególnie wyjątkowy? Taki, o którym mówiła z wielką dumą i uśmiechem?

KATARZYNA JASIOŁEK: Z wielką dumą i uśmiechem na pewno mówiła o „Muszli”, ponieważ ona była tak projektowana trochę w opozycji do tego, co mężczyźni robili w ŁAD-zie, szczególnie przed wojną i w czasie okupacji, czyli była, jak ona wspomniała, pierwszym tapicerowanym krzesłem w ŁAD-zie, że mężczyźni wcześniej nie pomyśleli, że może wypadaloby zrobić siedzisko, na którym można usiąść trochę wygodniej i trochę na dłużej, a nie tylko na chwilę na tych nietapicerowanych, drewnianych zydlach. O tym projekcie rzeczywiście mówiła z dumą, ale nigdy chyba nie padło takie stwierdzenie w naszych rozmowach, że któryś projekt jest ulubiony. Chyba, odnoszę takie wrażenie, że każdy, który był aktualny, był zrobiony najlepiej, jak mógłby być zrobiony. Potem tak, jak pani wspomniała, był zamykany, odhaczany. Niestety, na nasze nieszczęście, dokumentacja była również usuwana. Hanna nie chodziła też i nie fotografowała swoich realizacji wnętrz, więc niestety nie mamy w tej książce dokumentacji tego rodzaju, no, ale jakoś nam to rekompensują zdjęcia rodzinne, których jest bardzo dużo i szła do kolejnego projektu, także nie mówiła o żadnym takim ulubionym, ulubionym.

MARTYNA MATWIEJUK: To nawiążę jeszcze do podtytułu tej książki „Wygodą ważniejsza niż piękno”. Wspomniała pani już o tym i to też się w książce przewija, że Hanna Lachert

świetnie wyczuwała potrzeby użytkowników projektowanych przez siebie, czy to wnętrz, czy to przedmiotów. We wspomnieniach jej bliskich również przewija się ten element Hanny Lachert, jako świetnej słuchaczki, osoby, do której z chęcią przychodzą różne osoby, aby po prostu porozmawiać i która wysłuchuje ich z uwagą, więc ta funkcjonalność, ta celowość jej projektów, no, jest podkreślona, a ten drugi aspekt? Estetyka i piękno? Jakie miała do tego podejście? Bo czasami to też się czuje, przebywając w otoczeniu pewnych osób.

KATARZYNA JASIOŁEK: Estetyka była dla niej ważna. Lubiła na przykład białe kwiaty, bo uważała, że kolorowe do kolorowych wnętrz już nie pasują i je rozbijają, więc lepsze są białe. To się też nauczyłam, z jakimi kwiatami trzeba przychodzić. Jej mieszkanie było urządzone... bo staramy się czasami coś powiedzieć o projektancie wnętrz na podstawie jego wnętrza.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak.

KATARZYNA JASIOŁEK: Ale jej mieszkanie, jako osoby wiecznie zagonionej, było urządzone w sposób dosyć przypadkowy, ponieważ były tam antyki po poprzednich pokoleniach, przemieszane z tym, co współczesne, ale w centralnym punkcie stał rajzbret, jeszcze jak ja się z Hanną spotykałam, co by świadczyło o tym, jak ważna dla niej była ta praca. Zresztą zlecenia miała jeszcze w czasach, kiedy ludzie już raczej nie myślą o pracy, tylko o odpoczynku. Powracający klienci, kolejne pokolenia klientów, którzy byli zadowoleni wcześniej z projektów, z usług, więc jej wnętrza było... no właśnie. Taką wypadkową całej życiowej historii. Przyznawała się też do tego, że jak jej klienci projektowali nowe wnętrza i pozbywali się starych mebli, to ona bardzo często je przechwytywała, bo jakoś żal jej było tego, że one mają wylądować na śmietniku. Broń Boże nie z braku pieniędzy, tylko dlatego, że po prostu chyba to marnotrawstwo ludzi wychowanych w tym powojennym niedostatku sprawiało, że nie wyobrażała sobie, że te rzeczy wylądują na śmietniku. Natomiast to jest ta cała filozofia ŁAD-u, w tej frazie się troszeczkę mieści. ŁAD i który ona przejęła i którego... właściwie projekty Hanny Lachert są kwintesencją projektów ŁAD-owskich, tych powojennych, nowocześniejszych, niż te rządowe, przedwojenne, czyli że jak projektujemy mebel, to on może mieć oczywiście ornamenty, które sprawiają, że oko się zatrzymuje, ale te ornamenty wynikają na przykład z jego konstrukcji stolarskiej i właściwie meble Hanny Lachert nie mają żadnych takich rzeźbień, ani niczego takiego. Zresztą, chyba nie pasowałyby to do niej w ogóle i nie pasowałyby to do tych nowoczesnych, powojennych czasów. Ona skończyła studia w latach pięćdziesiątych, zaczęła wtedy projektować i wtedy mieliśmy te modne patyczakowate nóżki, smukłe, małe wnętrza, więc gdzie tu miejsce na przedwojenny ornament w stylu Bogusławskiego, który był jednym z jej mistrzów.

MARTYNA MATWIEJUK: No tak, to się też wpisuje w to, z czym współcześnie się mierzy meblarstwo czy rynek mieszkaniowy, zwłaszcza w dużych miastach. Jak korzystać z piękna, pięknego przedmiotu, jeśli nie jest on w końcu funkcjonalny? No właśnie. W swojej rodzinie zyskała przydomek „powierucha”, pani nakazała na siebie mówić „babciu”. Jak wspomina pani te spotkania?

KATARZYNA JASIOŁEK: Spotkania wspominam wspaniale, ponieważ Hanna wspaniale gotowała, a poza tym była niezwykłą osobowością i spotkania z nią zawsze były pełne emocji

i nigdy nie wiadomo było, jaką historię niechcący wyciągniemy, bo to było tak, że wszystkie spotkania, od czego byśmy nie zaczęły, to zawsze chodziło właściwie o to, żeby wyciągnąć jak najwięcej historii. Zresztą, od pierwszego spotkania nie było czegoś takiego, jak spotkanie zapoznawcze. Takie, że my usiadłyśmy i się zastanawiałyśmy, czy damy radę tę książkę razem napisać, czy nie damy, tylko od pierwszego spotkania wiedziałyśmy, że spotykamy się po to, żeby napisać książkę, więc tu nie było żadnego takiego sprawdzania, czy to warto, czy będziemy miały materiał. Poszłyśmy na żywioł i rzeczywiście różne historie pojawiały się w trakcie. Z czasem wypłynęły także zdjęcia rodzinne i dokumenty, do których zresztą Hanna miała taki stosunek mało dosyć nabożny, ponieważ zdjęcia były w jakimś takim wiklinowym koszyku na podłodze, nie przyklejane do kartek w albumie, w jakichś pudełkach, w jakichś skrzynkach. Miała też taką skrzyneczkę metalową, która obiecywała bardzo ciekawą zawartość, ale nie mogła znaleźć do niej klucza, więc nigdy nie dowiedziałam się, co było w środku, w tej skrzyneczce. Potem okazało się, że jej syn u siebie w domu ma też dużo różnych zdjęć, których wcześniej nie widziałam i na przykład dyplom ojca Tadeusza Sobockiego także był u syna Michała Lacherta na szczęście, bo to bardzo fajna pamiątka, potwierdzająca też to, że po kimś jednak Hanna miała talent. Talent odziedziczyła zdecydowanie po ojcu, który był architektem.

MARTYNA MATWIEJUK: Te piękne zdjęcia, o których pani mówi i dokumenty zobaczą państwo również na kartach tej książki. Ja ostatnio natknęłam się na taki artykuł, zdaje się na portalu magazynu DesignAlive, dziesięć polskich projektantek, które przeszły do historii polskich projektantek. Hanny Lachert tam zabrakło i myślę sobie, że może ta książka będzie wstępem do tego, abyśmy o tej projektantce zaczęli więcej mówić czy pisać. Autorka tejże biografii, pani Katarzyna Jasiołek była dzisiaj gościnią Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję za nasze spotkanie i zapraszamy państwa do lektury książki.

KATARZYNA JASIOŁEK: Bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.